

Od dawna miałem podejrzenie o piątej kolumnie, która zagnieżdżyła się we władzach naszego futbolu. Teraz otrzymałem dowody czarno na białym. Dzięki nowatorskiej publikacji wydawnictwa „GiA” z Katowic — Encyklopedii piłkarskiej FUJI rocznik 91 — można śmiało napisać, że w PZPN wcale nie rządził piłkarze! Nie wierzyć? To posłuchajcie... Wiceprezes do spraw rozgrywek ligowych płk Piotr Bierwaghen grywał co nieco w piłkę, ale bliższą mu zawsze była ta, którą da się rozgrywać za pomocą rąk. Andrzej Binkowski, członek Prezydium należy do ligowych weteranów, ale nie futbolu, jeno szczyptorniaka. Inny mandatarz, tym razem z Dolnego Śląska — Jerzy Kosiński, to niegdyś skrzydłowy drużyny koszykówki legnickiego Drzewiarza. Nawet gdyby „Encyklopedia” go nie zdradziła, wystarczy rzucić okiem na gościa: basket ma wypisany w sylwetce. Pomylić się można jedynie na wiceprezesie Michale Listkiewicz. Mikry jest i prześwit ma między kolanami, co na ogół zdradza figurę futbolową, aliiści człowiek mało co wachzał kopanej, bo dzieciństwo i pierwszą młodość wypełniała mu koszykówka, najpierw jako juniorkowi „Czarnych Koszul”, potem jako działaczowi i sędziemu. Sędzią piłkarskim został Listkiewicz z czystej kalkulacji: w koszykówce miał straszną konkurencję w drodze ku międzynarodowej karierze, w piłce na drodze stał jedynie Jarguz, persona w typie gminnego aktywisty i zdembilizowanego szefa kompanii piechoty niezmehanizowanej. Postbaskietbolowe lobby wieńczy kolega Zygmunt Lenkiewicz, eks-minister, a wcześniej także samo jak Listkiewicz, obiecujący junior warszawskiej Polonii, ma

się rozumieć — koszykarz. Także najmłodszy wybraniec walnego zjazdu PZPN z czerwca br. bydgoski biznesmen Janusz Stajszczak, zanim został miliarderem wzbogaconym m. in. na imporcie gorzality, praktykował juniorski wyczyn w drużynie koszykówki. Jak z tego zestawienia widać prawdziwych

jąć wysoki wyrok. Są ludzie w kradju, którzy mówią, że PZPN zawsze był serdecznie penetrowany przez bezpiekę, ale żeby akurat teraz coś takiego sugerować, trzeba mieć zaiste duże poczucie czarnego humoru.

Ten rodzaj humoru niejako uzupełnia wdzięcznie jego gatunek klasyczny,

dysci, przyrodniczą ciekawostką jest fakt, że wystawieni do konkurencji z premierem — prezes Górski, Adam Musiał, legionista Wojciech Kowalczyk i trener reprezentacji juniorów — Wiktor Stasiuk — w trakcie głosowania nie otrzymali żadnego poparcia. W tej sytuacji bardziej praktyczne byłoby wybieranie spośród dokładnie jednego kandydata.

Okoliczności regulaminowe zdają się wskazywać, że nasz premier znalazł się mniej więcej w takiej sytuacji jak jego zastępca do spraw ekonomicznych Balcerowicz, którego grono amerykańskich adiunktów zaproponowało do nagrody Nobla. Tak to przynajmniej wygląda w świetle programów wyborczych partii politycznych objawianych w studiu wyborczym. Wszyscy ich rzecznicy nie zostawiają suchej nitki na rządzie Bieleckiego, nawet Kongres Liberalistów wystawia mu notę ledwie dostateczną. Jeśli bogata paleta partii walczących o wejście do parlamentu bodaj w najogólniejszy sposób reprezentuje społeczeństwo, to wynika stąd jednoznacznie mało rozczulający stosunek tegoż społeczeństwa do pierwszego ministra. Dlatego nie jestem pewien, czy tak postrzegany laureat rzeczywiste przysporzył najwięcej sympatii polskiej piłce.

Po mojemu najwięcej przysporzył Kazimierz Górski. I to nie działaniem, postawą czy gestem. Raczej brakiem działania i postawy przeciwko umasowieniu I i II ligi, co przyniosło mu setki tysięcy zwolenników kibicujących awansowanemu sztucznie zespołom. Bardzo dużo dla podniesienia prestiżu polskiego futbolu zrobił w minionym sezonie Świądkowie Jehowy, którzy nie tylko wyremontowali kilkanaście stadionów,

występujący przede wszystkim w pionierskim konkursie o honorową nagrodę autorów rocznika. Otóż 22 sprawcy tekstów zwani dalej encyklopedystami, postanowili uznać się za jury wyłaniające człowieka, „który swym działaniem, postawą lub gestem przysporzył w minionym sezonie najwięcej sympatii polskiej piłce nożnej”. Myśl niegłupia, za to werdykt całkowicie niesprawiedliwy. Pierwszym laureatem nagrody „22” został premier rządu RP Jan Krzysztof Bielecki, na którego głosowało aż czternaście jurorów. Ponieważ prawo zgłaszania kandydatur i wyboru mieli wyłącznie autorzy-encyklope-

futbolistów w ciele prezydiu, reprezentuje mniejszość, z prezesami Górskim, Dziurówicem i Kuleszą.

Dla kogoś kto mało interesuje się personalnymi konfiguracjami elit związkowych, taki układ w tonie ścisłego kierownictwa PZPN, może być zaskoczeniem. Jeśli w dodatku przeczyta, że za sekretarza generalnego robi mąż koszykarki, Marek Pietruszka... Napisałem Marek, a w encyklopedii stoi jak byk, że nie o Marka idzie, a o Adama i to dopiero jest jajo. Facet o tych personalniach za udział w zabójstwie księdza Popiełuszki, powinien jeszcze pozostać na państwowym wickie, odsiadu-

Wreszcie ktoś, kto przeczytaście jedynym gestem przysporzył maru piłkarzów... Tu nie do pobicia jest pan Prezydent. Wyprzedzając podczas Igrzysk „Solidarności” na boisko w dresie z numerem 1 dał do zrozumienia narodowi kim jest w tym kraju i jakie z tego płyną wnioski przed wyborami prezydenckimi. Wystąpił raz, a skutecznie. Sam Havelange był brawo. Był przy tym na pewno ciężej jurorzy — redaktorzy Górnictwa i Kopalnictwa, urzędnicy Walejskiego. Gdzieś między nimi, że dał głosować na Bieleckiego? Moje przypuszczenia o najgłębszych kompetencjach w zakresie futbolu w ogóle, a problemowi Radouych w szczególności, potwierdził w rzeczonym konkursie jedynie redaktor Roman Hurkouski z „Piłki Nożnej”. W pojedynkę głosował po prostu na Adama Musiała. Tę bój był za takim werdyktem, nie tylko dlatego, że rząd mi się nie podoba.

Wreszcie ktoś, kto przeczytaście jedynym gestem przysporzył maru piłkarzów... Tu nie do pobicia jest pan Prezydent. Wyprzedzając podczas Igrzysk „Solidarności” na boisko w dresie z numerem 1 dał do zrozumienia narodowi kim jest w tym kraju i jakie z tego płyną wnioski przed wyborami prezydenckimi. Wystąpił raz, a skutecznie. Sam Havelange był brawo. Był przy tym na pewno ciężej jurorzy — redaktorzy Górnictwa i Kopalnictwa, urzędnicy Walejskiego. Gdzieś między nimi, że dał głosować na Bieleckiego? Moje przypuszczenia o najgłębszych kompetencjach w zakresie futbolu w ogóle, a problemowi Radouych w szczególności, potwierdził w rzeczonym konkursie jedynie redaktor Roman Hurkouski z „Piłki Nożnej”. W pojedynkę głosował po prostu na Adama Musiała. Tę bój był za takim werdyktem, nie tylko dlatego, że rząd mi się nie podoba.

RYSZARD NIEMIEC



Niespodziewane wyniki

ukazuje się w poniedziałki, wtorki, czwartki

NR 111 (3801)

KRAKÓW, 24 IX 1991

ROK XLIV

CENA 1200 ZŁ

PL ISBN 915-992X
Nr indeksu 2641